



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 1128

# KAMPANJA ROKU 1920 W ŚWIETLE PRAWDY

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ T. N. S. S. I W.

LWÓW — 1924



1128

leg. 1434

# KAMPANJA ROKU 1920 W ŚWIETLE PRAWDY



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄZNICY POLSKIEJ T. N. S. Ś. i W.  
LWÓW — 1924

8511



Z DRUKARNI LUDOWEGO SPÓŁDZIELCZ. TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO  
WE LWOWIE, LEONA SAPIEHY 77

Już w początkach 1920 r. widocznem było, że trwająca od dziesięciu miesięcy wojna polsko-sowiecka zbliża się do decydującego rozstrzygnięcia. Pobiwszy Kołczaka, Denikina i Wrangla, dysponują bowiem Sowiety wszystkimi swojemi siłami i mogą je zużytkować do zupełnego rozgromienia Polski, aby przemieść potem zarzewie komunizmu na całą Europę.

Na zjeździe komunistycznym w początkach roku 1920 zapowiadają tak Lenin jak i Trocki zagładę państwa polskiego, grożąc Polsce gniewem ludu rosyjskiego. Zarządzenia ich wojskowe uzupełniają te pogroźki i dowodzą, że już w styczniu i lutym r. 1920, a więc długo przed naszą ofensywą na Kijów, istniał u nich zdecydowany zamiar zupełnego rozbicia Polski.

Oprócz zarządzeń wojskowych, wydatnego polepszenia środków transportowych, znacznego wzmoczenia produkcji przemysłu wojennego, ściągania oddziałów z frontów wewnętrznych i reorganizacji ich jak najspieszniejszej, zaznacza się szeroko zakrojona akcja propagandy politycznej i komunistycznej, celem ułatwienia sobie tego decydującego ciosu. Rzucając hasło świętej wojny narodu rosyjskiego z Polską, rozniecają sowiety tę samą nienawiść, pod której znakiem szły wszystkie najazdy Rosji carskiej na ziemie polskie. Rezultatem tego jest wstąpienie do czerwonej armji znacznej ilości byłych carskich oficerów, którymi wzmocnione kadry sowieckie, podnoszą poważnie sprawność i bitność ich wojska.

Jednocześnie sowiecka dyplomacja z chytryścią iście azjatycką, zozydza Polskę przed narodami Europy, żądnymi pokoju, przedstawiając ją jako wojowniczo i imperjalistycznie usposobioną, a mamidłem wielkich zysków i koncesyj ludzi jednocześnie kapitał europejski, aby przy jego pomocy zapewnić sobie neutralność odnośnych rządów. Stosunek sowieców z Niemcami, więcej niż serdeczny, zapewnia ukryte poparcie tychże w ludziach i materiale wojennym. Czecho-Słowacja niedwuznacznie kokietuje z Rosją, Estonia i Łotwa zawierają pokój z Sowietami, a również i Rumunję starają się one wciągnąć w pertraktacje pokojowe. Sojusz z Litwą przygotowuje Moskwa obietnicą oddania jej Wilna. Obłudne noty pokojowe skierowane do Warszawy, a jednocześnie podstępne oskarżenia rozsyłane do wszystkich narodów świata, uzupełniają tę zręczną grę dyplomatyczną, zdążającą do zupełnego odosobnienia Polski.

Do tego samego celu prowadzić ma również wzmocniona wszędzie w tym czasie propaganda komunistyczna, usposabiająca robotników angielskich, włoskich, gdańskich, a nawet częściowo francuskich jak najbardziej wrogo do Polski, co doprowadza też w najbardziej krytycznej chwili do sabotażu naszych transportów.

Z końcem marca można już było z niejaką pewnością rozpoznać, że odpowiednio do zmasowania znacznych sił sowieckich na południu, po likwidacji Denikina, oraz do ich zgrupowania większego na granicy Łotwy i Estonji, koncentracja sowieckich armji odbywa się w dwóch grupach, północnej i południowej, przygotowując równoczesne uderzenia na obu skrzydłach olbrzymiego frontu. Siły te oceniać można

było aproksymatywnie na 40 do 50 dywizji piechoty i około 15 dywizyj jazdy, z których pewna część znajdowała się już na zachodnim brzegu Dniepru, w kontakcie z naszymi wojskami. Polska dysponowała wówczas, po ratyfikacji przez Niemcy traktatu wersalskiego, zwalnającej ją od osłony granic zachodnich, wprawdzie całą swoją siłą zbrojną, lecz ta liczyła tylko 20 dywizyj piechoty, oraz zaledwie 5 brygad jazdy.

Naturalnem było, że w tej sytuacji nie mogło Naczelne Dowództwo polskie oczekiwać beczynnienia ukończenia koncentracji sowieckiej i pozostawiać przez to nieprzyjacielowi zupełnie wolną rękę w obiorze kierunku i czasu dla masowego natarcia. Koniecznem było zaangażować nieprzyjaciela w celu utrudnienia mu koncentracji i pokrzyżowania jego planów, a zarazem dążyć do częściowego rozbicia jego najbardziej wysuniętych oddziałów. Najłatwiej i najskuteczniej można to było osiągnąć na terenach Podola i Wołynia, gdzie korzystny kształt ówczesnego naszego frontu ułatwiał jeszcze znacznie to zadanie. Oprócz tego zachęcała do takiego uprzedzającego natarcia praktyka walk z roku 1919, która wykazywała znaczną przewagę naszego ataku nad obroną, a to ze względu na niewyrobienie żołnierza, mniej uzdolnionego do trzymania pozycji, a bardziej skłonego do odważnego rzucenia się na wroga. Bezwzględne wyniszczanie terenu walk przez wojska sowieckie i znęcanie się ich nad ludnością, przemawiało również za możliwie dalekiem wysunięciem terenu walk poza obręb własnego kraju.

Wszystkie te względy zdecydowały nasze Naczelne Dowództwo do powzięcia w początkach kwietnia decyzji przeciwnatarcia w większym stylu na te-

renie Ukrainy, gdzie łudzono się pozatem jeszcze wpływami Petlury i możliwością wywołania tam przez niego antysowieckiego powstania. Bliskość Ukrainy od frontu Denikinowskiego pozwalała nadto przypuszczać, że akcja rozwinięta na tym terenie, wciągnąć może łatwiej w przedwczesną walkę siły południowej grupy sowieckiej. Rozbicie zaś tychże umożliwiłoby w dalszym ciągu przerzucenie się wszystkimi własnymi siłami przeciw ich grupie północnej.

Owa akcja na Ukrainie była zatem w założeniu swem wojskowo najzupełniej uzasadniona i słuszna, a nawet bezwzględnie konieczna, została jednak przez błędne wykonanie wypaczoną i nie dała przez to oczekiwanych rezultatów.

Zamiast rozpocząć tę akcję od uderzenia skrajnego lewego skrzydła frontu naszego na południu od Prypeci, którem odciętoby łatwo siły sowieckie od mostów pod Kijowem, zepchniętoby te siły nieprzyjacielskie uderzeniem prawie frontalnym przez Berdyczów-Koziatyn wprost na Kijów, licząc zapewne na to, że już samo to natarcie wywoła kontrakcję większych sił sowieckich. Ponieważ jednak oddziały sowieckie cofnęły się pospiesznie, nie przyjmując prawie walki i uciekły wręcz na drugą stronę Dniepru, główne nasze uderzenie trafiło w próżnię i nie przyprowadziło nieprzyjaciela o znaczniejsze straty. Oprócz tego spóźnione z powodów ubocznych zajęcie samego Kijowa i jego mostów, ułatwiło sowietom szczęśliwe wycofanie swych oddziałów i niedozwoliło zdobyć większej ilości ich materiałów wojennych. Pomimo tego sukces moralny tej akcji był jednak znacznym i gdyby był w dalszym ciągu wyzyskanym należycie pod względem wojskowym, mógł mimo wszystko przynieść prawdziwy pożytek. Cele



wojskowe wymagały bowiem wówczas nie tworzenia i rozszerzania terenu panowania dla Petlury, lecz jedynie jak najrychlejszej ewakuacji Kijowa z polskiego elementu, wywiezienia znalezionych tam zapasów i instalacji wojskowych, zniszczenia gruntownego tamtejszych mostów i jaknajspieszniejszego wycofania całej armji na najkrótszą linię oporu, jaką mógł być odcinek Teterewa, Koziatyna i Żmerynki, lub nawet dalszy jeszcze własnych wyjściowych pozycji. Zamiast tego, / zabawiono się okupacją Kijowa i zabezpieczaniem go od wschodu przez wysunięcie znacznych sił na lewy brzeg Dniepru, które znalazły się tam wkrótce w bardzo trudnej sytuacji. Równocześnie część armji polskiej skierowana ku południowi, rozciągnęła się niepomiernie na tym rozległym froncie, dając armji konnej Budiennego możliwość łatwego stosunkowo przedarcia się w późniejszej fazie przez ten cienki front, pozbawiony w dodatku wszelkich rezerw.

Niezrozumienie głównego celu całej akcji tak zwanej „wyprawy kijowskiej“, którym powinno było być jedynie i wyłącznie rozgromienie wszelkich sił nieprzyjacielskich znajdujących się po prawej stronie Dniepru na Ukrainie, a nie okupacja jakichkolwiek terenów lub miejscowości, doprowadziło do zbyt długo trwającego zaangażowania poważnych sił polskich w nieodpowiednim kierunku. To też dywersyjne natarcie sowieckie na froncie na północ od Prypeci, skierowane w połowie maja na niepomiernie rozciągniętą pierwszą armję polską, przemieniło się przy braku rezerw z naszej strony, w poważny sukces nieprzyjacielski, sięgający aż po Święciany i Mołodeczno. Przeciwnatarcie armji rezerwowej, stworzonej na prędce z wojsk

przeniesionych spiesznie z frontu południowego i ściągniętych z kraju, odrzuca wprawdzie nieprzyjaciela już w pierwszych dniach czerwca, ale znów bez uzyskania należytego sytuacji, która umożliwiała przy zręczniejszem zadyrygowaniu tejże armji rezerwowej przez Nacz. Dowództwo, odcięcie większej części sił nieprzyjacielskich i kompletne ich zniszczenie. W tym samym mniej więcej czasie następuje znowu przewrwanie naszego frontu południowego przez konną armję Budiennego i spowodowane tem cofanie się naszych oddziałów na południu od Prypeci. Celem zatrzymania Budiennego przerzuca Nacz. Dow. ostatnie rezerwy znów z północy na południe, pozostając bez żadnych dalszych odwodów, a inicjatywa przechodzi przez to zupełnie w ręce wrogów. Mści się tu dotkliwie błąd popełniony przez to, że nie skrócono na czas i dobrowolnie frontu pod Kijowem i nie wyciągnięto przez to rezerw, które tak w odparciu ataku Budiennego jak i w akcji na północy, mogły być odegrać rolę decydującą.

Aż do końca czerwca cofa się nasz front południowy bezustannie pod naporem jazdy Budiennego, grożąc tem samem odsłonięciem flanki, a częściowo nawet tyłów naszego frontu północnego, który na linii Berezyny i Prypeci oczekuje zarysowującą się już główną ofensywę sowiecką. Sytuacja staje się coraz trudniejszą, a dowództwo frontu północnego waha się między dwoma alternatywami, wytrwania do ostatka nad Berezyną, mimo grożącej tam w danych warunkach klęski, lub dobrowolnego cofnięcia się aż na linję okopów niemieckich. Na Radzie Wojennej dnia 2 lipca zapada jednak uzasadniona decyzja odczekania ataku nieprzyjacielskiego na linii Berezyny, co znów mogło być przeprowadzonym albo

całkiem biernie przez dążenie do utrzymania zajętych pozycji, lub bardziej manewrowo przez osłabienie samego frontu, a natomiast utworzenie silniejszej grupy manewrowej w okolicach Mińska, dokąd również i część sił grupy poleskiej najłatwiej sięciągnąć było można.

Ponieważ oczekiwany na tym odcinku atak sowiecki nie mógł kierować się większymi siłami inaczej niż wzdłuż głównych linii kolejowych i komunikacyjnych, a zatem wychodzić musiał z obszaru między Orszą a Połockiem w kierunku na Mińsk i Mołodeczno, tem łatwiej zorganizować można było uderzenie flankowe polskich rezerw z okolic Mińska na południowe skrzydło głównej grupy sowieckiej i z dużą szansą powodzenia szukać w takiej kontrakcji stanowczego rozstrzygnięcia. Przy odpowiednim wyzyskaniu północnej części własnego frontu, to jest pierwszej armji, która powinna była unikać poważniejszego zaangażowania się i wycofywać swe oddziały w odpowiedniej chwili w zachodnim kierunku, można było skombinowanym kontratakiem obu grup, to jest armji pierwszej oraz armji czwartej z pod Mińska, wspartej całą grupą manewrową, osiągnąć wcale pewne rozbitcie głównych sił sowieckich, a nawet prawdopodobne wrzucenie ich do Dźwiny.

Tej myśli przewodniej dla aktywnego przeprowadzenia bitwy nad Berezyną ówczesne Naczelne Dowództwo Polskie ustalić nie potrafiło. Rozkaz posłany generałowi Szeptyckiemu brzmiał: „utrzymać linię Berezyny“, zamiast zawierać dyrektywy do „stoczenia bitwy pod Berezyną“ stosownie do danej sytuacji. Rozkaz ten spowodował w dosłownem swem wykonaniu uporeczywe trzymanie się linii ufortyfikowanej wzdłuż Berezyny i kilkudniowe ciężkie zma-

gania się na niej, które pociągnęły za sobą znaczne straty, szczególnie na odcinku zaatakowanej najsilniej pierwszej armji, zapoczątkowując temsamem jej szybką bardzo dezorganizację. Wszelkie starania i energiczne zarządzenia Dowództwa frontu generała Szeptyckiego nie zdołały powstrzymać już fali odwrotowej tej armji, która naciskana przez nieprzyjaciela i okrążana szczególnie od północy przez jego jazdę, pociągnęła za sobą w szybkim tempie cofanie się całego frontu. Kilkakrotnie próbowano stawiać wydatniejszy opór mniej naruszoną czwartą armją w łączności z cofającą się najwolniej i z najmniejszymi stratami grupą poleską, jednakowoż napór nieprzyjaciela na cofające się bezładnie oddziały pierwszej armji, udaremnił te zamiary. Nie zdołano utrzymać dawnych okopów niemieckich, a i Wilno wpadło niebawem w ręce bolszewików i Litwinów. W dwa tygodnie po rozpoczęciu ofensywy sowieckiej nad Berezyną, rozbita pierwsza armja polska znalazła się nad Niemnem już w okolicach Grodna i Mostów, podczas gdy czwarta armja, a szczególnie grupa poleska, pozostawały jeszcze dosyć znacznie wysunięte ku wschodowi, a temsamem coraz bardziej zagrożone oskrzydleniem. Na południu od Prypeci utraciono w tym samym czasie linję Styru i nawet Stochodu, a brak wszelkich strategicznych rezerw czynił jakąkolwiek kontrakcję na dłuższy czas niemożliwą. Depresja ogólna ogarnęła tak dowództwa frontowe jak i wszystkie miarodajne czynniki w kraju, nie wykluczając Naczelnego Dowództwa. Nastrój ten odbił się również fatalnie na stanowisku naszego Rządu wobec warunków narzuconych Polsce wówczas na konferencji międzysojuszniczej, odbywającej się właśnie w Spaa i spowodował ogólnie znane z naszej

strony ustępstwa, bez zapewnienia nam jednak jakiegokolwiek realnej pomocy. Interwencja dyplomatyczna inscenizowana przez Anglję, jak było do przedzenia, nie odniosła wobec sowietów żadnego skutku, a byt państwa polskiego zależał już wyłącznie od naszego własnego wysiłku.

Delegaci nasi wracający ze Spaa przywieźli jedynie życzliwe rady marszałka Foch'a i rządu francuskiego, oraz stanowczą przestrożę angielskiego marszałka Wilson'a, iż na żadną dyplomatyczną interwencję lub rozjemcze układy liczyć nie należy, wobec bezwzględnej decyzji sowietów, zupełnego zniszczenia Polski. W takich to warunkach objął rząd w Polsce gabinet koalicyjny Witosza i Daszyńskiego, a szefostwo Sztabu oddanem zostało w tej najcięższej chwili generałowi Rozwadowskiemu, który od roku bawił służbowo za granicą i właśnie powracał z konferencji w Spaa.

Pierwszą próbną czynnością nowego Szefa Sztabu było nakazanie odebrania linii Niemna i Szczary, opuszczonej już częściowo przez oddziały naszego północnego frontu. Walki, które się skutkiem tego tam wywiązały, zmusiły armję czerwoną do rozwinięcia większych sił i zahamowały choć chwilowo ich pościg, przez co armja nasza pierwsza, uciekająca już prawie w popłochu i która co dopiero była opuściła Grodno przed znikomemi siłami sowieckimi, zyskała możność częściowego przynajmniej ochłonięcia. Pokazało się przytem, że oddziały czwartej armji posiadały jeszcze znaczną stosunkowo wartość bojową i mogły w kilku kontratakach odnieść już nawet wówczas poważniejsze sukcesy. Jedną brygadą najmniej naruszonej grupy poleskiej można było przytem wesprzeć jednocześnie skrajne lewe

skrzydło pierwszej armji pod Grodnem i zatrzymać w ten sposób na czas krótki cały własny front północny, wywołując przez to samo pewne oprzytomnienie. Formująca się w pośpiechu pierwsza brygada ochotnicza skierowaną została pod dowództwem płk. Zagórskiego nad Narew w okolicę Łap, jako rezerwa za frontem pierwszej armji. Podwójna linja żandarmerji na przejściach Narwi i Bugu powstrzymywała i porządkowała uciekające tabory, oraz zbierała licznych rozbitków, a przybyła świeżo do kraju kadra dywizji syberyjskiej, uzupełniona pośpiesznie rezerwistami i ochotnikami, przygotowywała się też jako najbliższa jednostka dyspozycyjna.

Na południowym froncie czynność nowego Szefa Sztabu zaznaczyła się odrazu zdecydowaną akcją przeciw Budiennemu. Korzystając ze stosunkowo łatwej sytuacji trzeciej armji, słabo napieranej na Wołyniu przez nieprzyjaciela, nakazał jej odrzucenie przeciwnika za Stochód, poczem rozciągnąwszy front tej armji, zyskano prawie wszystkie dywizje drugiej armji generała Raszewskiego do akcji zaczepnej przeciw Budiennemu. W łączności z trzynastą dywizją piechoty, formującą północne skrzydło szóstej armji, oraz czwartą brygadą jazdy pułkownika Dreszera, miał on zadanie wciągnięcia Budiennego w walkę w okolicach Brodów i Radziwiłłowa, podczas gdy nasz korpus jazdy, zreformowany w międzyczasie i przesunięty w okolice Hrubieszowa i Sokala, otrzymał rozkaz zajścia tyłów grupie Budiennego i wtłoczenia go na własną piechotę. Akcja ta założona na szeroką skalę, doprowadziła rzeczywiście do otoczenia Budiennego żelaznym pierścieniem, z którego byłby się bezwzględnie nie wydostał, gdyby nie chwiejne i niezdecydowane działanie korpusu jazdy

gen. Sawickiego, spowodowane częściowo sprzecznymi rozkazami dowództwa grupy i frontu, które wywołały w dodatku przedwczesne cofnięcie się szóstej dywizji piechoty z pod samych Brodów. Zamiast uderzyć wprost na Radziwiłłów w chwili, gdy Budienny w najcięższym znajdował się tam położeniu, będąc napieranym od zachodu i południa przez ośmnastą i trzynastą dywizję piechoty, oraz czwartą dywizję jazdy, rozpoczął gen. Sawicki skomplikowany manewr odwrotowy, który doprowadził jeszcze w dodatku do całkiem zbytecznego narażenia osłabionej drugiej dywizji jazdy na klęskę pod Klekotowem. Mimo tego, wyszedł Budienny z tej całej akcji tak silnie poturbowany, że cofnąwszy się aż pod Równe, pozostał tam przez z górą dwa tygodnie zupełnie bezczynny, mimo wszelkich napierań sowieckiego naczelnego dowództwa, umożliwiając nam wydatne przegrupowanie całego naszego południowego frontu. Dzięki temu, mogło polskie Naczelne Dowództwo przerzucić na północ szóstą i ośmnastą dywizję piechoty, oraz całą niemal czwartą brygadę jazdy, zyskując przez to dalsze odwody, wzmocnione niebawem i czwartą dyw. piechoty.

Sytuacja na północnym froncie nie przestawała tymczasem pomimo wszelkich wysiłków, mieć cechę bardzo krytyczną, szczególnie w obrębie pierwszej armii, która pod dowództwem generała Romera stoczyła wprawdzie zaciętą walkę o Białystok i przejścia na Narwi pod Tykocinem, lecz zato opuściwszy przedwcześnie Osowiec otworzyła korpusowi jazdy nieprzyjacielskiej drogę na Łomżę i Ostrołękę. W tym czasie po ciężkim zasłabnięciu generała Szeptyckiego objął dowództwo frontu północnego generał Józef Haller, z płk. Zagórskim jako szefem sztabu. Otrzy-

mał on zadanie obrony linii Narwi i Bugu, po Brześć Litewski włącznie, zaś grupa generała Roji, pośpiesznie sprowadzona z Pomorza do Ostrołęki, stanowić miała oparcie jego lewego skrzydła.

Staraniem usilnem Szefa Sztabu Generalnego było podówczas wyciągnięcie jak największej liczby oddziałów z frontu południowego, który przez odpowiednie przegrupowanie przejść miał z dotychczasowego systemu kordonowego do walki manewrowej. To przrzucenie oddziałów z frontu południowego na północny miało początkowo na celu zgrupowanie ich w okolicach Brześcia, aby stamtąd w połączeniu z grupą poleską skierować uderzenie flankowe na główne siły sowieckie, wyzyskując ku temu teren lesisty puszczy Białowieskiej. Zamiarowi temu przeszkodził nieoczekiwany zupełnie i bardzo wczesny upadek Brześcia, który spowodował z konieczności zmianę tego planu, tak, że zorganizowanie oporu na Bugu miało już tylko jako cel zyskania na czasie. Skutkiem bowiem intensywnej ochotniczej akcji werbunkowej w całym kraju i postępującej sprawnie organizacji rezerw i uzupełnień, w czem gorliwa i energiczna działalność ówczesnego ministra wojny generała Sosnkowskiego zasługuje na specjalne uznanie, można było liczyć w niedalekim już czasie na znaczniejsze zasilenie wszystkich naszych oddziałów świeżym ludzkim materiałem. Było to atoli koniecznem ze względu na stopniałe etaty pułków i dywizyj, które w ówczesnym stanie nie były już zdolne do większej akcji.

W walkach tych nad Bugiem odegrał znów generał Józef Haller znaczną rolę swym osobistym przykładem, dodając ducha i podtrzymując odwagę zmęczonego długim odwrotem żołnierza. Walki pod Janowem, Niemirowem, Drohiczyinem, jakoteż na



przedpolu Brześcia przyniosły znaczne straty sowie-  
tom, a nam pozwoliły zyskać kilka dni drogocennego  
czasu tak potrzebnego dla przygotowania skutecznej  
kontrakcji.

Od chwili objęcia agend, dnia 22 lipca, nowy  
Szeł Sztabu generał Rozwadowski wyteęzał bowiem  
wszystkie siły, aby mimo sytuacji wyglądającej bez-  
nadziejnie i istotnie nadzwyczaj groźnej, przejść jak  
najszybciej do akcji zaczepnych na całym froncie  
a równocześnie przygotować rozstrzygające uderzenie.

Ciąęłe rwanie się frontu, przykre niespodzianki  
jak strata Ossowca, Brześcia, a potem Łomży i Ostro-  
łęki, co zagraęało już wprost tyłom rozbitej pierwszej  
armji, ani nawet dość niebezpieczne chwilowe roz-  
chwianie się szóstej armji generała Iwaszkiewicza na  
wschód od Lwowa, nie zdoęały odwieść go od raz po-  
wziętego zamiaru sprowokowania tego rozstrzygnięcia  
przez akcję zaczepną jak największych rozmiarów.  
Mimo ogólnego niedowierzania, mimo ostrzegających  
głosów misji koalicyjnych, a nawet mimo rady wy-  
trawnego i prawdziwie życzliwego generała Weygand'a,  
który pragnął przedewszystkiem defenzywnego usta-  
lenia frontu, nim akcja zaczepna będzie mogła skutecz-  
nie się rozwinąć, wytrwał nowy Szeł Sztabu w swem  
niezłomnem postanowieniu rozegrania walnej rozprawy  
wprost zaczepnie i to w czystym stylu, manewrowym.  
Nie zdoławszy wskutek niekorzystnych okoliczności  
przeforsować takiej kontrakcji jeszcze nad Bugiem,  
rozpoczął odrazu intensywne przygotowania do sto-  
czenia tej walki decydującej na przedpolu Warszawy.  
Jego silna wola szukania bezwzględneho rozstrzy-  
gnięcia w takiej walce na śmierć i życie, udzieliła  
się wkrótce nam wszystkim którzy stykaliśmy się  
z nim wówczas osobiście a działając nawet na najbar-

dziej zdeprymowanych, stworzyła u czynników rządowych w oraz armji nastrój coraz wiekszej ufności we własne siły.

Szef Sztabu odrzucał bezwzględnie małoduszne plany generała Dowbór Muśnickiego cofania się za Bzurę a nawet i Wartę, połączone z poświęceniem Warszawy, i sprzeciwiał się nawet wszelkiej ewakuacji stolicy przez władze, nakazując równocześnie konieczne utrzymanie Lwowa, a to wbrew koncepcji francuskiej, doradzającej skrócenie frontu przez cofnięcie się aż za San. Słuszność jego zapatrywań okazała się wkrótce, gdy jedynie przez to zdołano zakryć odpowiednio tyły głównej grupy uderzeniowej, a Budienny pociągnięty pokusą zdobycia Lwowa, nie zdążył mimo rozkazów napaść w kierunku Lublina na nasze rozległe exponowane etapy.

Przygotowanie obrony samej Warszawy i ufortyfikowanie odcinka Praga-Zęgrze aż po Modlin oddanem zostało w wytrawne ręce generała Latinika, mianowanego specjalnym gubernatorem Warszawy. Słabe siły dane mu z początku do dyspozycji, wzmocnione tylko przez ochotników miejskich i pomoc ludności okolicznej, zostały przez niego znakomicie wyzyskane dla stworzenia w oparciu o dawne fortyfikacje niemieckie, podwójnej linii obronnej, najeżonej ciężkimi armatami sprowadzonymi z Poznania. Sam Modlin uzupełniał w pośpiechu swe fortyfikacje a jednocześnie rozpoczęto i umacnianie dalszych punktów w dół Wisły.

Widocznem było bowiem już wówczas, że główne siły sowieckie, starające się w dalszym ciągu oskrzydlać wysuniętą swą północną grupą i korpusem jazdy Gaja naszą lewoskrzydłową pierwszą armię, skierują się zwartym frontem między granicą pruską

a linią kolejową Grodno-Warszawa na północną i wschodnią część fortyfikacyj warszawskich, i że próbować też mogą obejść je od północy, jak w 1831 roku. Dla tego też Szef Sztabu, odwiódłszy Naczelnego Wodza od jego pierwotnego zamiaru skocentrowania wszystkich sił możliwych w okolicach Modlina i rozpoczęcia stamtąd wypadowej akcji frontalnie na główne siły sowieckie, przedłożył 5 sierpnia swój plan wielkiego manewru zaczepnego.

Plan ten polegał na wyzyskaniu szerokiego ugrupowania własnego przeciw ścieśnionej masie głównej nieprzyjacielskiej, którą należało wciągnąć jak najintensywniej w bój na fortyfikacjach Warszawy, jakoteż Modlina, a uderzyć wówczas albo z kierunku Góry Kalwarji i Karczewa w pobliżu Warszawy, na skrzydło południowe tej masy — albo też sięgając z nad dolnego Wieprza w kierunku na Mińsk Mazowiecki, Siedlce i Międzyrzecz, dostać się głównymi siłami własnymi po lepszych drogach odrazu na flankę i tyły nieprzyjacielskie. Pierwsza warjanta, bardziej metodyczna, trzymająca rezerwy blisko zagrożonej stolicy, a więc operująca ostrożniej, znalazła łatwiejsze zrozumienie u generała Weygand'a, niż druga, której ryzykowność wręcz go przerażała. Na dalszej wspólnej konferencji w dniu 6 sierpnia przychylił się jednak Wódz Naczelnny do drugiej warjanty, popieranej usilnie przez Szefa Sztabu, która wybitnie śmiała w koncepcji, umieszczała grupę uderzeniową wprawdzie o trzy całe marsze od stolicy, ale umożliwiała dobrze osłonięte biegiem Wieprza i szybsze zebranie całej grupy oraz jej łatwiejsze bazowanie na dolnym Sanie w kierunku od Lublina do Przemyśla. Przewszystkiem zaś dawała możność niespodziewanego wypadu z nad dolnego Wieprza na słabsze siły nie-

przyjacielskiej grupy mozyrskiej i prowadziła odrazu szerokim frontem na jego flankę i tyły, obiecując przez to daleko większe sukcesy.

Od tej chwili wszystkie zarządzenia Nacz. Dow. zmierzają do ustalenia tej kontrofenzwy na połowę sierpnia, gdyż przygotowywane dla wszystkich pułków świeże formacje zapasowe miały być gotowe do dnia 10 sierpnia. Chodziło już tylko o należyte podtrzymanie własnego lewego skrzydła, by ono się nie dało zepchnąć przedwcześnie na Modlin i Warszawę. Dlatego wsparło je brygadą syberyjską i rezerwową poznańską, skierowując równocześnie do Modlina najbardziej przedsiębiorczego i odpornego z pomiędzy wyższych dowódców, generała Sikorskiego wraz z jego wypróbowaną 9 dywizją i w bojach z Budiennym pod znakomitem dowództwem generała Krajowskiego świeżo zahartowaną 18 dywizją oraz częściowo i 4 brygadą jazdy. Był to zawiązek nowej V armji, która po wcieleniu do niej lepszych części I armji, miała zapewnić posiadanie Modlina i utrwalić ostatecznie lewą flankę całego frontu. W dalszym ciągu armja ta otrzymywała zadanie energicznego angażowania sił nieprzyjacielskich na przedpolu Modlina, atakowania flankowo tych, któreby kierowały się na sam Modlin lub rejon Narwi-Bugu do Zęgrza włącznie, oraz w danym wypadku uderzenia, stosownie do sytuacji przewidywanej, także i na te sowieckie jednostki, któreby Modlin od północy obchodzić chciały.

Trudne te i skomplikowane zadania wymagały nie tylko postawienia uzdolnionego oraz przedsiębiorczego dowódcy na czele tej grupy, z początku drugorzędnej, ale później bardzo doniosłej dla powodzenia całego manewru, lecz i sformowania jej z wypróbowanych w boju oddziałów. Wybór tychże jak również

i ich dowódcy, przeforsowany przez Szefa Sztabu, okazał się też w całej pełni odpowiednim. Generał Sikorski z dzielną swoją piątą armją prześcignął wszelkie oczekiwania, gdy rozbiwszy mimo dużych trudności w późniejszej fazie walk całą niemal XV armję sowiecką swym doskonale wykonanym flankowym atakiem z nad Wkry zdołał jeszcze zawrócić na czas i uszkodzić poważnie przebijającą się już w odwrocie IV armję nieprzyjacielską, która tylko przejściem na pruskie terytorjum uniknęła wówczas zupełnej zagłady.

Położenie wojsk nieprzyjacielskich w dniu szóstego sierpnia 1920 r. przedstawiało się jak następuje:

Z sił sowieckich frontu głównego, którym dowodził Tuchaczewski:

IV armja w składzie czterech dywizyj i jednej brygady piechoty, oraz III korpusu jazdy Gąja, licząca 140 dział, naciera na Ostrołękę.

XV armja w składzie czterech dywizyj piechoty z 140 działami wymija Bug kierując się północnym jego brzegiem na przeprawę Narwi pod Pułtuskiem.

III armja złożona z czterech dywizyj i jednej brygady piechoty z 160 działami, forsuje Bug pod Drohiczynem.

XVI armja licząca pięć dywizyj piechoty z 200 działami walczy o przeprawę pod Janowem.

Grupa Mozyrska, złożona z dwóch dywizyj piechoty z 50 działami, znajduje się w Brześciu.

W odwodzie posiada jeszcze dowództwo sowieckie w kierunku od Grodna dwie dywizje piechoty z 40 działami. Prócz tego podporządkowano jeszcze Tuchaczewskiemu armję XII wołyńską w sile czterech dywizyj, oraz walczącą pod Brodami konną armję Budiennego, liczącą 22.000 bagnatów i szabel.

Ogólna suma sił, które Tuchaczewski mógł użyć w bitwie o Warszawę lub nad Wisłą, wynosiła zatem blisko trzydzieści dywizyj piechoty, i ośm dywizyj jazdy, czyli około 350 do 400.000 ludzi z 400 działami. Dywizje sowieckie otrzymywały w dodatku ciągły dopływ uzupełnień, odnawiających siły walczących oddziałów. Żołnierz ich jest wprawdzie w owej chwili dość zmęczony szybkim pościgiem z nad samej Berezyny, lecz podnieca go i zachęca nadzieja bogatych łupów w Warszawie, tak już bliskiej do zdobycia a którą ich przewódcy z góry na zrabowanie przeznaczali. Armje ich żywią się zapasami zagarniętymi obficie w naszym kraju podczas nieukończonych jeszcze żniw, a nad Bug nadchodzą liczne transporty amunicji nietylko z głębi Rosji, lecz i z Niemiec przez Litwę.

Dowództwo sowieckie zupełnie jest pewne zwycięstwa, bo uważa wojska polskie za gruntownie zdeorganizowane i rozbite, nie oczekuje więc nawet pod Warszawą poważniejszego oporu i liczy na łatwe wzięcie stolicy znienawidzonej Polski.

Sytuacja wojsk polskich przedstawiała się wówczas następująco:

Front północno-wschodni oddany po ciężkiem zaśląbnięciu generała Szeptyckiego generałowi Józefowi Hallerowi składał się wówczas z czterech grup:

Generał Roja ze swemi pomorskimi oddziałami bronić miał Ostrołęki.

I armja utrzymać się miała na razie w Ostrowiu i w Małkini.

IV armja na linii Bugu trzymała przeprawy od Grannego do Niemirowa, oraz osłaniała Siedlce i Sokołów od północnego-wschodu.

Grupa Poleska zasłaniała Siedlce od wschodu i wiązała nieprzyjaciela przed Brześciem, Janowem i Pratulinem.

Wojska tego frontu gonią już niemal resztkami sił. Żołnierz w nieustannym odwrocie od miesiąca, zdemoralizowany i wyczerpany, związki taktyczne i organizacyjne poszarpane, mnóstwo maroderów ciągnie ku stolicy. Drogi zawałone długimi kolumnami uciekających taborów, wszędzie nieład graniczący z popłochem. Rozkładowi temu oparło się zaledwie kilka dywizyj IV armji, to jest 14-ta i 15-ta, dalej 9 dyw. piech. i brygada podhalańska z grupy poleskiej.

W znacznie lepszej kondycji znajdują się wojska frontu południowego, gdyż walcząc mniej intensywnie a cofając się bardziej planowo, nie uległy one rozkładowi odwrotu równającego się ucieczce. Oprócz tego w skutek świeżo odniesionego, chociażby częściowego tylko zwycięstwa nad Budiennym, dywizje legjonowe 1 i 3 oraz 18 dyw. piech., ożywione są już innym duchem i gotowe zmierzyć się chętnie z odwiecznym wrogiem. Nacz. Dow. polskie może zatem liczyć na wartość bojową tych oddziałów i na pewną możność manewrowania owemi lepiej zachowanemi jednostkami.

Przedewszystkiem więc, jak już wspomniano, 18 dyw. piech. wyciągnięta z pod Brodów przechodzi na front północny a za nią niebawem przetransportowane zostają 6 dyw. piech. z pod Lwowa wraz z częścią brygady jazdy pułk. Dreszera, podczas gdy obie dyw. legjonowe, przesunięte marszami dalej ku północy, przechodzą do dyspozycji generała Rydza-Śmigłego, mającego formować prawe skrzydło grupy uderzeniowej.

Tymczasem rozbita całkiem 11 dyw. piech. reorga-

nizuje się pod nadzorem generała Minkiewicza w Ostrowiu, a potem w Radzyminie, 7 brygada rezerwowa odnawia się w Zegrzu, a brygada syberyjska kończy swą organizację w Skierniewicach. Dla odpowiedniego wzmocnienia stanów zużytych dywizyj frontu północno-wschodniego, dysponuje Nacz. Dow. oprócz normalnych uzupełnień pułkowych jeszcze znaczną liczbą ochotników, którzy skierowani do Puław mają być wcieleni w istniejące już frontowe formacje, przynosząc im z sobą nie tylko powiększenie stanów, lecz coś ważniejszego jeszcze, bo znaczne moralne wartości. Dlatego to wstrzymano wówczas całkiem racjonalnie formowanie wszelkich dalszych odrębnych ochotniczych oddziałów, przestając na rozbudowaniu już istniejącej ochotniczej brygady do ram dywizyjnych, a wcielając wszelkich dalszych ochotników do normalnych, a więc regularnych formacji, gdzie kadry już egzystowały, a ideowy ochotniczy materiał stanowił bardzo wartościowe i potrzebne uzupełnienie.

Po zapadnięciu decyzji Naczelnego Wodza, który w dniu 6 sierpnia przyjął ostatecznie przedłożony przez Szefa Sztabu generała Rozwadowskiego plan energicznej kontrakcji w wielkim stylu z nad dolnego Wieprza, opracował tenże własnoręcznie odnośną tajną instrukcję dla wyższych dowódców, aby te rozkazy wydawać im osobiście i w jak największej tajemnicy. Chodziło bowiem o staranne ukrycie zaczepnych polskich zamiarów przed doskonale zorganizowaną akcją wywiadowczą sowietów, która sięgała wówczas niestety aż do naszych sztabów i łatwo plany te przedwcześnie odkryć mogła.

Zato rozkaz ogólny, nakazujący dalszy odwrót połączony z możliwie szybkim odłączeniem się od



nieprzyjaciela i cofnięciem na linię Wisły, został umyślnie tak zredagowanym, aby wywołać u sowietów lub informatorów wrażenie zarządzeń i przygotowań już tylko czysto obronnych, co się też udało w zupełności.

Dywizje grupy poleskiej łącznie z 14 i 16 dyw. piech. IV polskiej armji, zdołały faktycznie oderwać się już 9 sierpnia wieczorem i przedostać niepostrzeżenie za dolny Wieprz, wywołując zęczenie u nieprzyjaciela wrażenie, jak gdyby wszystko kierowało się wprost na Dęblin a więc za Wisłę. Napierana zaś silniej I armja polska, cofając się wolniej, częściowo poprzez Narew, częściowo zaś lewem (południowem) brzegiem Bugu, osiągnęła również szczęśliwie w ciągu 12 sierpnia wyznaczone sobie stanowiska.

Wszystkie oddziały poczynając od Zęgrza ku południowi aż po dolny Swider i Wisłę, objął jako nowo przegrupowaną I armję (4 dyw. piech. z art. ciężką i najcięższą) dotychczasowy gubernator Warszawy generał Latinik, i obsadził niemi podwójny rząd fortyfikacji na przedpolu samej stolicy. Natomiast oddziały dotychczasowej I armji, spływające północnym brzegiem Narwi i Bugu na Modlin, wcielone do V armji generała Sikorskiego, już łącznie z nią nadal operować miały. Dwom dywizjom piechoty i pułkowi jazdy, skierowanym z nad średniego Bugu przez Kałuszyn, kazano przejść Wisłę w okolicach Karczewa, nazywając tę grupę oddaną pod dowództwo generała Roji, umyślnie II armją, aby takim przemianowaniem wprowadzić w błąd wywiad nieprzyjacielski. Miała ona zadanie wzmocnienia wedle potrzeby bądź załogi warszawskiej, bądź też grupy uderzeniowej nad dolnym Wieprzem, a samo tylko dowództwo z jednym pułkiem jazdy oraz lokalnymi oddziałami miało w oko-

licach Grójca, obserwując przejścia między Karczewem a ujściem Pilicy, udawać obsadę tego dużego odcinka Wisły.

Sytuacja w dniu 13 sierpnia kształtowała się więc z polskiej strony już całkiem planowo w ten sposób, że naprzeciw naszej V armji, złożonej z 9, 17, 18 dywizji, z nowoutworzonej dywizji ochotniczej oraz brygady syberyjskiej i 8 brygady jazdy, a rozwijającej się na północny zachód od Modlina pod osłoną rzeczki Wkry, poczęły z pod Nasielska podchodzić do tej rzeczki oddziały XV armji sowieckiej, podczas gdy ich IV armja obchodziła Modlin przez Ciechanów, a ich III armja rozpoczynała już nawet atak na Radzymin. Jednocześnie docierała XVI armja nieprzyjacielska pod Okuniew, kierując związaną ze sobą grupę mozyrską na Kołbiel i Garwolin.

Wyśmienite zaszachowanie na średnim Bugu ich XII armji przez bardzo słabą, lecz ruchliwą grupę gen. Zielińskiego, oraz zaangażowanie się konnej armji Budiennego wraz z częściami XIV armji w zdobywanie Lwowa, bronionego wówczas bardzo zgrabnie przez VI armję pod gen. Lamezanem, dozwoliły naszej masie manewrowej przeprowadzić pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza w zupełnym spokoju swe ostateczne ugrupowanie. Szczególniej można było przez to wcielić na czas rezerwy i uzupełnienia, zebrane w okolicach Dębłina, gdzie je Wódz Naczelnny począwszy od 12 sierpnia osobiście przeglądał i gdzie należy rozsyłał. Jednocześnie IV armja gen. Skierskiego nad dolnym Wieprzem, składająca się z 14 i 16 dywizji piechoty poznańskiej, z przytransportowanej z pod Lwowa 6 dyw. oraz z dywizji podhalańskiej, a dalej III armja gen. Śmigłego, zbie-

rająca się w okolicach Parczewa, w składzie 1 i 3 dywizji piechoty legjonowej oraz 4 brygady jazdy, porządkowały i uzupełniały amunicję i zapasy oraz ustalały nowe etapy w kierunku Lublina, przysposabiając wszystko na rozpoczęcie ofensywy z dniem 16 sierpnia.

Szefowi Sztabu Generalnego zależało teraz najbardziej na tem, aby nieprzyjaciel zdecydował się faktycznie na poważne zaatakowanie fortyfikacji Warszawy i Modlina, aby tam zaangażował dość serjo główne swe siły oraz wszystkie rezerwy i dał nam przez to możność jak najskuteczniejszego flankowego natarcia.

Bo chociaż Nacz. Wódz sowiecki już wówczas na samym odcinku Warszawy przeciwko naszym początkowo tylko ośmiu a nawet później tylko dziesięciu osłabionym i przemęczonym dywizjom miał w swoich zjednoczonych czterech armiach prawie dwukrotną przewagę, to jednak obłudność polityki sowieckiej nie wykluczała możliwości podjęcia z ich strony dla uspienia naszej odporności podstępnych rokowań rozejmowych, które stałyby się dla nas tem niebezpieczniejszemi, że mogły łatwo znaleźć poparcie u wielu z naszych własnych obywateli, ponad miarę przestraszonych bliskością wroga. Dlatego też Szef Sztabu, dążąc bezwzględnie do orężnego rozstrzygnięcia i chcąc wyzyskać sytuację, kształtującą się w owej chwili korzystnie dla nas pod względem wojskowym, szukał sposobności wciągnięcia Sowietów w natychmiastową akcję, a równocześnie baczył, aby ewentualnie przysłani przez nich parlamentarjusze nieprędko dotrzeć mogli ze swemi propozycjami do Naczelnego Dowództwa.

Korzystając zatem z chęci Nacz. Wodza kiero-

wania osobiście akcją całej grupy uderzeniowej, namówił go Szef Sztabu do wcześniejszego wyjazdu z Warszawy, tak niesłusznie przez niektórych za ucieczkę poczytywanego. Wysuwając zaś na najbardziej zagrożoną część frontu dywizję najgorszą ze wszystkich, bo uzupełnioną zbieraniną pozafrontowych maroderów, gotował pomimo protestów i ostrzeżeń francuzów tym ryzykownym fortem prawdziwą pułapkę dla sowietów pod Radzyminem. Mógł to uczynić tem snadniej, że po wyjeździe Nacz. Wodza na front do Puław ponosił osobiście całą odpowiedzialność i sam kierował całokształtem operacji według już wspólnie ustalonych wytycznych. Twierdził bowiem słusznie, że w razie niedoprowadzenia do tego rozstrzygającego boju lub co gorzej w razie dojścia do jakichkolwiek układów, których koncepcję patronowała wówczas jeszcze zagranica, zbałamucona sowiecką agitacją, niepobite czerwone armje pozostaną wiecznem zagrożeniem dla bytu Polski, będą czyhały tylko na najbliższą sposobność, aby nas napaść ponownie, wisząc jak miecz Damoklesa tak nad nami, jak i nad resztą Europy.

Generał Rozwadowski parł więc z całą świadomością do walki na śmierć i życie, w warunkach już przez siebie przygotowanych, które dawały mu znaczną pewność zwycięstwa. Nie chciał bowiem dopuścić do powtórzenia bolesnego doświadczenia historii naszej wojny z roku 1831, gdy brak odwagi do sprowokowania orężnego starcia dla rozstrzygnięcia losów narodu nietylko uratował kilkakrotnie armje rosyjskie od zupełnej zagłady, lecz wkońcu doprowadził do naszej klęski w nieudolnie prowadzonych akcjach pod Ostrołęką i Warszawą.

Sztab sowiecki tymczasem, całkiem pewny, że

Polacy nie są już zdolni do żadnej akcji zaczepnej i będą jedynie usiłowali utrzymać linię Wisły, kierował wojska rosyjskie — znowu tak jak w r. 1831 — zwartym szykiem na Warszawę i Modlin, przygotowując jednocześnie z tem uderzeniem daleko sięgające obejście polskiego lewego skrzydła przez Ciechanów i Płock na dolną Wisłę.

Przy pierwszym energiczniejszym natarciu sowieckiem pierzchły nieskonsolidowane oddziały naszej 11 dywizji i opuściły łatwo Radzymin, cofając się nawet odrazu aż poza drugą linię fortyfikacji. Jednakże kontratak sąsiedniej 19 dywizji, zorganizowany zgrabnie przez gen. Latinika, wsparty ogniem ciężkiej artylerji a w dalszej fazie i akcją 10 dywizji, zwiezionej częściowo pośpiesznie warszawskimi autobusami z Jabłonnej, gdzie ją był dowódca frontu gen. Haller umieścił jako generalną rezerwę, wyparły sowieckie oddziały z Radzimina, po walkach początkowo ciężkich, w których zginął ofiarną śmiercią wśród ochotniczej młodzieży bohaterki ks. Skorupka. Pomimo tego jednak — jak to było łatwem do przewidzenia — początkowy sukces pociągnął nieprzyjacielskie dywizje do nowych wysiłków i zachęcił je do walki, która staczana przy wydatnem współdziałaniu polskiej ciężkiej artylerji osłabiła znacznie III armję sowiecką. Zmusiło to ich nacz. dowództwo do podprowadzenia swych ostatnich rezerw w kierunku na Radzymin i Warszawę, a równocześnie szukania dalszej ulgi dla siebie w obchodzeniu Modlina przez IV armję wraz z korpusem jazdy Gaja, czem w dalszym ciągu polska akcja główna ułatwioną została. W ten sposób wróg nasz, pchający się zarozumiale na Warszawę oraz dolną Wisłę dla przecięcia jedy- nego naszego korytarza do morza, nie mógł już teraz

przeciw siedmiu dywizjom naszej masy manewrowej żadnej poważniejszej wysunąć osłony. Wciągnięty umiejętnie w walki pod Modlinem i Warszawą, nie był on też w stanie obronienia swych tyłów przed gotującą się na nie napaścią, której w dodatku wcale nie przewidywał.

Równocześnie gen. Sikorski wykorzystał bardzo szczęśliwie chwilę ataku XV armji sowieckiej na Żegrze oraz linię Bug—Narew, którym nieprzyjaciel pragnął zapewne ulżyć swym oddziałom, znajdującym się pod Radzyminem w sytuacji niekorzystnej, i w myśl instrukcji Szefa Sztabu Generalnego, chociaż wbrew rozkazowi dowództwa frontu, wyczekał odejścia IV armji sowieckiej, atakującej Płock i kierującej korpus Gaja na Nieszawę, aby uderzyć dopiero 15 sierpnia z nad Wkry na flankę XV armji nieprzyjacielskiej. Rozbiwszy ją, rozpoczął też natychmiast spychanie wroga poza Narew. W tym czasie obronę swych zagrożonych tyłów nie wahał się powierzyć od strony Płocka samej tylko jeździe, wzmocnionej wedle możliwości.

W chwili owego silnego napięcia pod samą Warszawą i Modlinem polski Wódz Naczelny wyruszył dokładnie według ustalonego planu dnia 16 sierpnia rano z nad dolnego Wieprza ku północy, rozbijając odrazu po drodze słabe siły sowieckiej grupy mozyrskiej, która, przygotowując się dosyć lekko-myślnie do przeprawy Wisły, poniosła w okolicach Garwolina zupełną klęskę i utraciła cenny materiał mostowy, wszystkie swe działa i niemal całą piechotę. Zanim wróg zdołał się zorjentować i opamiętać, zadawała nasza 14 dywizja dnia 17 sierpnia przed południem nową dotkliwą klęskę lewemu skrzydłu jego XVI armji w okolicach Dembego i Nowo-

mińska przy współdziałaniu naszej 15 dywizji, uderzającej już z pod Pragi od zachodu.

Tymczasem dalsze dywizje polskiej grupy uderzeniowej, prace pod energicznym naciskiem Nacz. Wodza w szalonym tempie naprzód, osiągnęły tego samego dnia Kałuszyn, Siedlce i Międzyrzecz, rozbijając po drodze nie tylko oddziały sowieckie, lecz i wszystkie ich tabory oraz urządzenia tyłowe i przecinając od razu wszelką łączność ich sztabów z frontem, zaangażowanym jeszcze w walki pod Warszawą, Modlinem, Płockiem a nawet i Nieszawą.

Siły sowieckie, odrzucone przez gen. Sikorskiego z pod Modlina i Nasielska poza Narew, jakoteż i główne ich armje z pod Warszawy, parte przez grupę uderzeniową Nacz. Wodza z południa i południowego wschodu poprzez Liwiec na Bug i dalej ku północy, straciły bardzo wczesnie wszelką orientację i możliwość zorganizowania jakiegokolwiek oporu, tem bardziej że polska ofenzywa, trafiając na tyły, przecinała co chwila wszelką łączność pomiędzy ich wyższymi dowództwami. Wszystkie oddziały rzuciły się do bezładnej ucieczki, jedne na wschód, drugie na północ, tłocząc się po szosach i krzyżując się na nich nawzajem. Zabiegająca im drogę przez Drogiczyn i Bielsk nasza III armja gen. Śmigłego, robiąca w wytężonym marszu i ponad 70 kilometrów dziennie, zdołała już w czwartym dniu akcji osiągnąć okolice Białegostoku, siejąc postrach i zagładę na tyłach sowieckich armji, doszczętnie zdemoralizowanych tak szybkim przejściem od domniemanego i już ogłaszanego zwycięstwa do obecnej sromotnej klęski. Gdyby nie usłużnie dla nich otwarta granica pruska, za którą schroniła się szczególnie IV armja sowiecka w swym pośpiesznym odwrocie z nad dolnej Wisły, i gdyby

nie wyjątkowo suche lato, umożliwiające odwrót nawet przez bagna, byłaby większa ich część utonęła w błotach Biebrza i Narwi lub poszła w naszą niewolę.

W czasie akcji, trwającej ledwie tydzień, bo od 16 do 23 sierpnia, cała zwyż 400 tysięczna armja sowiecka Tuchaczewskiego istnieć przestała, rozbita doszczętnie przez tylko czternaście polskich dywizyj, liczących około sto tysięcy karabinów i szabel. Nieprzyjaciel, który sięgał z zupełną pewnością po ostateczne zwycięstwo i który 15 sierpnia po wzięciu chwilowem Radzymina ogłaszał już w zaprzyjaźnionych sobie niemieckich gazetach zdobycie samej Warszawy, poniósł klęskę tak ogromną, że utracił prawie jedną trzecią swoich pierwotnych stanów. Wzięto mu z górą 80.000 jeńców, przeszło 200 armat i kilka tysięcy karabinów maszynowych. Żadna z dywizyj sowieckich, wkraczających niedawno jeszcze tak dumnie do Polski, nie zdołała uniknąć rozbicia, a niektóre z nich wprost istnieć przestały.

Tym zdumiewającym wysiłkiem najlepszych swych synów została Polska uratowana od niebywalej katastrofy, a wraz z nią również i cała Europa, gdyż zalew bolszewicki, groźniejszy jeszcze od dawnych najazdów tatarskich, byłby niewątpliwie po zmiążdżeniu Polski rozlał się krwawym strumieniem po całej Europie, niszcząc doszczętnie jej wiekowy dorobek ekonomiczny, kulturalny i moralny.

Po raz więc wtóry w historii światowej uratowała Polska w roku 1920, jak ongiś pod Wiedniem, całą Europę a z nią i kulturę chrześcijańską.

Wiele sprzecznych wersji krąży o genezie planu, który spowodował to bezprzykładne w dziejach wojen zwycięstwo.



Koncepcję bitwy i jej przeprowadzenie przypisywali jedni wojskowej misji francuskiej, przede wszystkim zaś bawiącemu wówczas w Polsce gen. Weygandowi, inni znowu wyłącznie marszałkowi Piłsudskiemu lub jeszcze innym poszczególnym wyższym dowódcom, a ogólnie utarła się rzucona wówczas przez kogoś z dziennikarzy nazwa „cudu nad Wisłą“. Twierdzenia te, popularyzowane każde na swój sposób, zaciemniają prawdę historyczną.

Na klęskę naszą z czerwca i lipca 1920 r. złożyły się rozmaite czynniki. Przyczyn jej szukać należy, prócz liczebnej przewagi nieprzyjaciela, w niedostatecznym naszym przygotowaniu wojennym, którego potrzeby nie rozumiało ani nasze społeczeństwo ani sfery rządzące, a przede wszystkim w nieudolnym prowadzeniu wojny, powodowanym zbyt małą liczbą dowódców, stojących fachowo na wysokości swego zadania, oraz brakiem doświadczenia w kierownictwie dla przeprowadzania strategicznych zamierzeń. Gdy w obliczu niebezpieczeństwa, w ostatniej już prawie chwili, ale na szczęście nie zapóźno jeszcze, trudne zadanie strategicznego kierownictwa oddano w odpowiednie ręce, zmienił się odrazu sposób prowadzenia wojny. Równocześnie pod grozą katastrofy, jaka zawisła nad bytem narodu i państwa, ocknęło się społeczeństwo, zasiliło szeregi przyływem świeżego ochotnika i armja polska stała się znów zdolną do zwycięstwa.

Plan całej akcji z sierpnia dwudziestego roku powziął wyłącznie ówczesny Szef Sztabu W. P. gen. Rozwadowski i po ożywionej dyskusji z gen. Weygandem przedłożył go, jak należało, do decyzji Naczelnemu Wodzowi, sformułowawszy go w dwu wariantach :

jednej, zbliżającej się bardziej do ostrożnych doradzań gen. Weyganda, który kontrakcję na przedpolu Wisły uważał z początku za wręcz niemożliwą, a godził się wkońcu już najwyżej na wyjście do walki w najbliższej łączności z przedmościem Warszawy,

i drugiej, odzwierciedlającej własną jego koncepcję szeroko zakrojonego manewru z nad dolnego Wieprza odrazu na flankę i tyły nieprzyjaciela.

Wódz Naczelny, Józef Piłsudski, uznał tę ostatnią propozycję wprawdzie za ryzykowniejszą, lecz dającą znacznie lepsze zakrycie własnego przegrupowania, a przede wszystkim zapewniającą gruntowniejsze rozbicie sił nieprzyjacielskich, i dlatego na nią się zdecydował pod usilną zresztą namową Szefa Sztabu.

Decydując się zaś dnia 6 sierpnia na ową propozycję Szefa Sztabu, wziął Wódz Naczelny tem samem na siebie całkowitą odpowiedzialność za całą akcję, decydującą o losach armji i całego państwa, oraz przyczynił się w dalszym ciągu jak najczynniej do energicznego wykonania tego planu, gdyż ową główną uderzeniową masę z nad Wieprza osobiście poprowadził.

Polskie Naczelne Dowództwo, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za wykonanie tego planu, kierowało więc faktycznie i wyłącznie samo całą tą decydującą akcją poprzez wszystkie jej fazy, a w harmonijnej współpracy Wodza Naczelnego ze swym niezachwianym żadnemi przeciwnościami ówczesnym Szefem Sztabu tkwi właśnie cały sekret tak wielkiego sukcesu.

Dowództwa armji i dywizji prowadziły walkę; żołnierz polski, wzmocniony świeżym ochotniczym

materiałem, niósł trud swój i krew. Wojsku polskiemu i jego Naczelnemu Dowództwu przypada przeto w zupełności zasługa tego wiekopomnego zwycięstwa.

Nie zmniejsza to w niczem zasług oficerów francuskich, przydzielonych sztabom armji i dywizji a nawet wprost poszczególnym oddziałom. Spełnili oni znacznie więcej, niż im nakazywał ich obowiązek instruktorski. Swem bohaterskim zachowaniem się na froncie, łącząc ochoczo swój trud a niejednokrotnie i krew swą z krwią polskiego żołnierza, wznowili i utwierdzili węzły braterstwa broni, łączące z dawną oba narody. Doświadczony zaś i wybitny szef sztabu marszałka Focha, prawdziwy przyjaciel Polski, gen. Weygand, chociaż nawet wątpił z początku w możliwość tak radykalnej zmiany sytuacji wojennej i obawiał się skutków ryzykownej naszej kontrakcji, całą duszą pomagał w wykonaniu raz powziętej decyzji polskiego Nacz. Dow., nie szczędząc sił i trudu, aby stać się nam pożytecznym swą doświadczoną radą. Należy mu się zatem cześć i wdzięczne uznanie za ofiarną i wybitną wojskową współpracę w chwilach najkrytyczniejszych.

„Revue militaire“ nr. 8, str. 157, tak charakteryzuje plan polski:

„Mamy przed sobą doktrynę strategiczną silnie ustaloną. Być może, że będzie się stawiało zarzuty polskiemu Nacz. Dow., iż czekało z zagaszeniem ognia aż po Warszawę, to jest aż pożar objął główną część gmachu. Lecz trzeba mu oddać sprawiedliwość, że gdy wybiła godzina wielkiej decyzji, nie było ono małoduszne. Niebezpieczeństwo zagraża od północy, więc za wyjątkiem kilku dywizji całe wojsko polskie stanie tam w poprzek zagładzie, zyskując tem całko-

witą korzyść przewagi sił na tej części teatru wojny, gdzie rozgrywa się decyzja. Zwycięstwo na północy uratuje wszystko, zarówno stolicę bezpośrednio tem oswobodzoną, jak też Galicję, tę dzielnicę południową, o którą się tak dba a jednak umyślnie ogałaca z sił na kilka tygodni, zostawiając przeciw Budiennemu niewystarczającą zda się zasłonę. Manewr jest pięknie wypracowany a znajduje się w nim celowe zastosowanie właściwości obrony i natarcia.

A dalej na str. 288: Można stwierdzić, że działanie grupy manewrowej odpowiadało całkowicie warunkom zaskoczenia, t. j. tajemnicy i szybkości. Poznaliśmy okoliczności, które zapewniły tajemnicę. Co zaś do osiągniętej szybkości od chwili wyruszenia, jest ona istotnie godną podziwu. Wszystkie dywizje III i IV armji przebyły w ciągu dwóch dni więcej niż po 70 kilometrów. Szybkość ta osiągnięta przez armię marszałka Piłsudskiego jest porywająca i przypomina epokę napoleońską. Od 16 do 23 sierpnia oddziały czołowe armji pościgowej przebiegły ponad 300 kilometrów licząc w linii powietrznej. IV armja nie osiąga wprawdzie takiej szybkości, gdyż napotyka więcej przeszkód ze strony nieprzyjaciela, ilekroć jednak ma drogę wolną, dywizje jej przechodzą regularnie do 40 kilometrów dziennie. Służba intendantury nie funkcjonuje już prawie, a ponieważ Polacy przebywają w pościgu obszar zniszczony przez nieprzyjaciela, można zdać sobie sprawę z wysiłku poniesionego przez ich wojska.

Polacy wygrali bitwę w sposób umożliwiający całkowite zniszczenie nieprzyjaciela. Rozmiar jego klęski zależał już tylko od skuteczności pościgu“.

Dla charakterystyki dalszej tej akcji podajemy jeszcze głos pułk. Faury, który w zakończeniu swego

studjum o bitwie warszawskiej w „Revue militaire française“ nr. 9, z marca 1922 r., konkluduje:

„Bitwa warszawska wstrząsnęła silnie wyobraźnią wielu, gdyż była całkiem nieoczekiwaną. Rozwinęła się w formach prostych i harmonijnych, dała całkowite wyniki i zajęła miejsce między najpiękniejszymi manewrami historii wojennej. Pomysł bitwy warszawskiej wychodził z założenia tak beznadziejnego, że w oczach wielu znawców wojskowych partja była ostatecznie przegrana. Z pośród narodów, które czyniły przyjazne oświadczenia Polsce, dwa też tylko zostają przy jej boku w chwili tej próby.

Nie tylko zresztą położenie strategiczne wydawało się rozpaczliwe, lecz jeszcze i to było najgorszem, że moral wojska polskiego zdawał się być nieuleczalnie dotkniętym. Wtem uderzają dwa nowe objawy, których doniosłość zadziwia. Pod wpływem doskonale wykoncypowanego planu, prostem cofnięciem się o kilka mil, armje polskie polepszają swe położenie. Rozmieszczone na dobrych pozycjach obronnych, pod osłoną drutów kolczastych i należycie zorganizowanej artylerji, wchłaniają uzupełnienia i odnawiają się w ciągu dni kilku. Lecz nadewszystko poprawa ta strategiczna idzie równolegle z prawdziwym odrodzeniem moralnem. Przybycie do armji świeżych i zdecydowanych ochotników, oraz tajemniczy zew narodu do chłopców na froncie, wzywający ich by bronili Ojczyzny, a przedewszystkiem silna wola Nacz. Dow., chcącego zwyciężyć, powoduje coś w rodzaju cudu. Oddziały, które uchodziły przedtem na zachód, głucho na głos swych dowódców i obowiązku, zatrzymują się, skupiają i zawracają ku frontowi. Wówczas nieprzyjaciel, który uważał swe zwycięstwo za pewne, natyka się na czynną obronę

przedmościa Warszawy i równocześnie otrzymuje na północ od Modlina ciosy, których gwałtowność i skuteczność coraz bardziej wzrasta. Dziwi się, irytuje i traci wiarę w chwili właśnie, gdy wykonywa się to, co Napoleon nazywał „zderzeniem“.

Nagle rusza masa starannie ukrywana i spada z niebywałą szybkością na tyły nieprzyjaciela, porywając za sobą i inne armje polskie. Wszystkie oddziały nieprzyjaciela są dosięgnięte, zaatakowane ze skrzydła lub przychwycone z tyłu. Uciekają w popłochu, większość jednak nie znajduje wyjścia i poddaje się lub przechodzi granicę pruską.

W ciągu dziesięciu dni wszystko jest zakończone. Polska uratowana.

Wyciągnąć należy z tego krótkiego przeglądu dwa wnioski. Zasady wojny, które dały Francji zwycięstwo na froncie zachodnim, mają znaczenie i na froncie wschodnim. Dowództwo polskie zyskało zwycięstwo dopiero po wyzbyciu się poprzednich błędów. Z szybkością decyzji i giętkością myśli, godnemi najwyższego uznania, zastępuje ono ów zawsze potępienia godny system kordonowy, celowem ugrupowaniem w głąb, które pozwala mu na planowe przeprowadzenie bitwy warszawskiej od początku do końca. Nadewszystko zaś porzuca koncepcję poprzednią, która, jak zdawać się mogło, polegała na równomiernej osłonie prowincji wschodnich, przyjmując wzamian prawdziwą zasadę skupiania sił. Bierze jako cel jedyny zniszczenie głównych sił nieprzyjaciela, co jest właśnie treścią każdej wojny. Z tą chwilą akcja staje się skuteczną, a wykonanie jej ułatwionem.

Dla czegożby zresztą Polska miała być widownią całkiem odrębnych zjawisk wojennych?

Jej rozległe płaszczyzny są łatwą drogą, którą

od najdawniejszych czasów szły hordy ze wschodu na podbój zachodu. To tylko można stwierdzić, że w braku silnych granic naturalnych. Polska więcej niż jakiegokolwiek inny naród winna będzie oprzeć swe bezpieczeństwo na talencie swych wodzów i odwadze swych żołnierzy.

Powróciliśmy więc znowu do oceny sił moralnych, która jest nieodzownym zakończeniem każdego studjum zdarzeń wojennych. Konstatujemy, że dla poznania sił żywotnych narodu, trzeba przedewszystkiem rozważyć jego wytrzymałość w ciężkich chwilach próby. W odruchu moralnym, który wstrząsnął Polską w godzinie grozy i który natychmiast udzielił się wojsku, socjolog rozpoznaje naród, który chce żyć i który żyć musi.

W tych czasach, gdy doświadczeni mężowie stanu, zgromadzeni przy zielonym stole, starają się obliczać szanse istnienia nowych narodów, które okazały się obecnie na mapie Europy, bitwa warszawska jest wskazówką cenną zarówno dla dyplomaty, jak i dla wojskowego.

Taka próba, należąca do niedawnej przeszłości, jest bowiem najlepszą gwarancją prawdziwej żywotności na przyszłość“.

Po świetnym zakończeniu pierwszej fazy naszej zwycięskiej kontrofensywy na przedpolu Wisły, sytuacja kształtowała się z końcem sierpnia w ten sposób, że główna grupa wojsk nieprzyjacielskich, zmuszona ratować niedobitki swych dywizyj poza osłoną rzeki Niemna, usiłowała pozostać przedewszystkiem w bliższym kontakcie z Prusami Wschodnimi oraz Litwą i dla tego trzymała się szczególnie uporczywie okolic Grodna, a kiero-

wała nadchodzące posiłki nad Szczarę w okolice Prużan.

Polskie główne siły prace z nad Wieprza, postępowały wciąż jeszcze ku północy. Wchodząca w ich skład grupa legjonowa gen. Rydza Śmigłego, najbardziej na północny-wschód wysunięta, osiągnęła była wówczas okolice Sokółki (naprzeciw Grodna), oraz rejon Augustowa, środkowa grupa utworzona przez IV armję przekraczała linję Narwi i Biebrza pod Łomżą i Ossowcem, podczas gdy zachodnia, złożona z I i V armji, dociskała resztki sił nieprzyjacielskich do granicy pruskiej pomiędzy Kolnem a Chorzalami. W ten sposób cały nasz front zwróconym był wówczas faktycznie jeszcze prawie zupełnie ku północy, podczas gdy nieprzyjaciel poczynał ustalać się do niego już flankowo, na linji Niemna, Wołkowyska i Prużan. Należało zatem w owej chwili obrócić nasz front ku nieprzyjacielowi, co też niebawem, stosownie do wytworzonej sytuacji, zostało uskutecznionem przez odpowiednie przegrupowanie frontu ku północnemu wschodowi.

Po wykonaniu tego zwrotu, w początkach września, stanęły dywizje gen. Śmigłego, to jest III armja, naprzeciw Grodna, a części I armji, oraz cała IV armja znalazły się pomiędzy Grodnem, a terenem zajętem przez 3 dywizję, trzymającą Brześć Litewski. Ciężkie zadanie przypadło w międzyczasie naszemu południowemu frontowi, który musiał nietylko wytrzymać silny atak Budiennego w kierunku Zamościa i Lublina, lecz również i akcję odciążającą XII i XIV armji sowieckich, skierowaną na górny Bug, oraz odcinek Lwowa.

Wytycznym zadaniem wojsk naszych w tej drugiej fazie polskiej akcji wojennej stawało



się więc, prócz zlikwidowania ataków nieprzyjacielskich na Wołyniu i w Małopolsce, przede wszystkim gruntowne rozbicie grupy sowieckiej na południe od Prypeci. Mogliśmy teraz skorzystać z tych znacznych atutów, jakie dawało nam poprzednie zręczne wyzyskanie geograficznych właściwości doliny Prypeci przy skutecznem rozdzieleniu sił nieprzyjacielskich, zakończonem rozbiciem przeważających mas grupy północnej naszym decydującem uderzeniem z nad Wieprza. Sytuacja ówczesna zatem wręcz nakazywała zwrócenie się naszymi głównymi siłami przeciw występującej agresywnie południowej grupie sowieckiej, a to przy chwilowej defenzywie na północnym odcinku.

Koncepcję tę swoją zdołał Szef Sztabu generał Rozwadowski wykonać pomimo rozlicznych trudności i przeszkód, przekonawszy Nacz. Wodza w dłuższej dyskusji o jej słuszności. Przerzucił pośpiesznie zwolnione już wówczas części V armji w okolice Lublina, co było dla tego bardzo pilnem, że Budienny obszedłszy lewe północne skrzydło naszej VI armji, dążył ponownie forsownym ruchem ku Zamościowi. Posiłki przysłane przez Nacz. Dowództwo nadeszły na sam czas, aby mu przeszkodzić we wzięciu Zamościa, a w dalszym ciągu przyparły one jego dywizje tak od południa, przy zręcznem współdziałaniu grupy gen. Hallera, jak od zachodu i północy ku błotom Huczwy w okolicy Tyszowiec, zadając mu tam poważną klęskę. Z ostatniej już niemal opresji wyratować zdołała Budiennego tylko niezwykle brawurowa szarża jego przybocznej dywizji na nieopatrzenie prowadzoną brygadę z 2 dywizji legjonowej, otwierając mu drogę do pośpiesznego odwrotu poza Bug. Stracił on jednak wtenczas bardzo dużo

armat i taborów, a także sporo koni i ludzi. Dzięki temu sukcesowi, mogła wzmocniona znacznie V armia pod dowództwem gen. Sikorskiego dokończyć spokojnie nakazanego jej przez Szefa Sztabu ugrupowania nad górnym Bugiem. Zaś VI armia pod gen. Lamezanem, na wschód od Lwowa, oraz nowo formująca się grupa gen. Latinika w okolicach Halicza i Stanisławowa zdążyły przygotować się odpowiednio do dalszej stanowczej akcji.

Początkowo miał generał Rozwadowski zamiar poddania całej rozpoczynającej się obecnie akcji południowego frontu jednolitemu kierownictwu i powierzenia tegoż gen. Józefowi Hallerowi, lecz wobec sprzeciwu Nacz. Wodza co do tego wyboru, był on zmuszony sam wprost z Warszawy całą tą trudną akcją kierować.

Myślą jego przewodnią w tej nowej fazie wojny było znowu silne zaangażowanie możliwie najliczniejszych sił nieprzyjacielskich na północy w walkach nad Bugiem, oraz w środkowej części teatru wojny pod Lwowem, to jest tam, gdzie trzymały się one uporczywie węzłów kolejowych Kowla, Równego i Krasnego, a zaraz potem raptowne i niespodziewane uderzenie grupy gen. Latinika z nad Dniestru, która wpadając pospiesznym marszem na flankę i tyły związanych i silnie zaangażowanych armji nieprzyjacielskich, mogła łatwo doprowadzić do ich otoczenia i zupełnego rozbicia. Takie pośpieszne manewrowanie nieprzyjaciela z najżyźniejszych okolic Małopolski wschodniej, to jest z galicyjskiego Podola, tak niezmiernie ważnego dla naszej aprowizacji, dawało nam jeszcze i tę korzyść, że w gwałtownym odwróceniu nie mógłby tenże z powodu braku czasu uwieźć ze sobą znaczniejszych zapasów, ani też wy-

rządzić dotkliwszych szkód lokalnych. Pomimo chwilowych trudności taktycznych przy forsowaniu linii Bugu, rozwinęła się akcja wstępna pomyślnie pod umiejętnem i dzielnem kierownictwem dowódcy V armji gen. Sikorskiego. Przewyciężywszy niezwykle trudności komunikacyjne na błotnistych drogach Hrubieszowskich, zajął on w połowie września Kowel, stanowiący dla nas punkt bardzo ważny, zdobywając go zręcznym i śmiało skombinowanym atakiem piechoty i samochodów rotm. Bochenka, skierowanych głębokim raidem szosą od Brześcia. Wkrótce potem opanowała V armja Włodzimierz Wołyński, a z nim i całą linię Bugu.

Z chwilą gdy generał Sikorski przygotowywał się już do dalszej akcji w kierunku na Łuck i główne siły wzmocnionej w międzyczasie znacznie XII armji sowieckiej, a generał Lamezan stosownie do otrzymanej instrukcji, nacierał demonstratywnie przez Krasne i Rohatyn, aby tem odwrócić uwagę XIV armji sowieckiej od Dniestru, nadszedł moment odpowiedni do pchnięcia grupy generała Latinika z Halicza i Niżniowa przez Buczacz i Tarnopol prosto na tyły nieprzyjaciela.

Niestety, obawa Naczelnego Wodza przed zarysowującemi się w międzyczasie silniejszymi atakami sowieckimi z okolicy Prużan i Kobrynia na oddziały polskie, zajmujące przedpole Brześcia, spowodowała skierowanie w tamtą stronę dwóch dywizji przeznaczonych poprzednio dla akcji generała Latinika, a temsamem nie dozwoliła wyzyskać w pełni sytuacji, która na południe od Prypeci układała się wówczas dla nas tak szczególnie korzystnie. Gdyby generał Latinik mógł być ruszyć, jak to Szef Sztabu planował i przygotowywał, odrazu najmniej z trzema dywizjami pie-

choty i dwoma brygadami jazdy z nad Dniestru na tyły nieprzyjacielskie, byłoby 9 do 10 sowieckich dywizji piechoty oraz 5 do 6 dywizji jazdy stało się zupełnym i łatwym łupem wojsk naszych. Znaczne te siły nieprzyjacielskie walczyły bowiem wówczas uparcie z armją generała Sikorskiego wzdłuż linii kolejowej Kowel-Sokal w celu osłony Wołynia, oraz były zaangażowane w Małopolsce Wschodniej w poważne walki z armją generała Lamezana. Można im było odciąć w okolicach Ostroga i Korca wszelką możliwość odwrotu na Kijów i wepchnąć ich resztki w bezdenne błota poleskie pomiędzy Horyniem a Uborcią. Taki sukces był dla nas tem donioślejszym, że dawał nam przedewszystkiem zupełne zniszczenie konnej armji Budiennego, a więc utrudniał sowietom odbudowę ich jazdy, dla nas wówczas najgroźniejszej. Skutkiem jednak wyżej wymienionych zarządzeń Nacz. Wodza, który rozkazał dwie zawagonowane już dywizje zdążające do generała Latinika w drodze zatrzymać i skierować przez Łuków na front Brzesko-Niemeński, zmieniło się znacznie założenie tej akcji. Aby ją wogóle tak zmiejszonymi siłami móżdź wykonać, chociażby tylko połowicznie, musiał generał Lamezan odstąpić generałowi Latinikowi swoją najlepszą 12 dywizję i wesprzeć go jeszcze swoją skrajną 4 dywizją.

Z kilkudniowem opóźnieniem spowodowanem przegrupowaniem, ruszył generał Latinik dopiero 20 września i tylko z dwoma dywizjami piechoty i jedną brygadą jazdy z Halicza przez Podhajce na Tarnopol, a wspierany wydatnie przez skrzydłowe siły generała Lamezana zdołał pomimo początkowych niepowodzeń 8 dywizji, osiągnąć w przeciągu trzech dni linię kolejową Tarnopol-Złoczów, przecinając temsamem główną linię komunikacyjną XIV armji sowieckiej. Rzuciła

się też ona wnet do pospiesznej ucieczki przez Brody na Równe, a napierana dzielnie przez grupę generała Jędrzejewskiego ze składu VI armji, wpadła na kolumny XII armji sowowieckiej cofającej się od Kowla także na Równe pod wzrastającym naporem armji generała Sikorskiego.

Niestety brak dostatecznych sił polskich w tej akcji uratował znaczną część tych obu armji sowieckich od zupełnej zagłady, bo pomimo iż przeważna ilość ich dywizyj poniosła w okolicach Krzemieńca a potem Ostroga dotkliwą klęskę, zakończoną nawet bezładną rozsypką, to jednak Budienny zdołał uniknąć pogromu i uszedł ze swemi czterema dywizjami mało naruszony w okolice Zwiachla. Akcja sowiecka, odciążająca silnemi atakami na Brześć Litewski rozpaczliwą sytuację na Wołyniu, odniosła zatem tutaj częściowy sukces, bo spowodowała cofnięcie posiłków przeznaczonych dla naszej południowej akcji zaczepnej, a temsamem uratowała Budiennego. Pomimo tego rezultatem drugiej fazy naszej kontrofensywy było jednak zupełne rozbitcie dwóch armji sowieckich, które conajmniej na przeciąg kilku tygodni faktycznie istnieć przestały. Dało nam to możność przerzucenia w drugiej połowie września pewnej ilości dywizyj już na południu od Prypeci zbyt licznych, na front północny Brzesko-Nadniemeński, i mogło doprowadzić do zadania tam nieprzyjacielowi w trzeciej i ostatniej fazie całej naszej akcji jaknajbardziej decydujących ciosów.

Zamierzenia Szefa Sztabu gen. Rozwadowskiego szły też wówczas najdobitniej w tym wyłącznie kierunku. Proponował on wielokrotnie jaknajusilniej Naczelnemu Wodzowi, aby wyzyskując chwilową tak bardzo korzystną sytuację, a szczególnie wysuniętą

pozycję gen. Śmigłego pod Grodnem i Augustowem, energicznymi atakami związać nad średnim Niemnem siły sowieckie, bardzo czułe na łączność z Litwą i Prusami, a więc skłonne do uporczywego trwania na tem pograniczu, a tymczasem zgrupowawszy jaknajliczniejsze własne dywizje w rejonie Janowa na południu od Kobrynia, uderzyć niemi na południowe skrzydło nieprzyjacielskiego frontu i oskrzydlającym manewrem zwinąć je raptownie. Potem możnaby już było łatwo, prac bezwzględnie przez Słonim i Lidę na Wilno, rzucić wszelkie spotkane wrogie oddziały, tak sowieckie jak i współdziałające z niemi litewskie, poprzez Kowno i Szawle w błota Windawy, a nawet pełny Bałtyk i zatokę Ryską. Należało liczyć z całą pewnością na powodzenie takiej akcji, gdyby wykonana przez grupę uderzeniową sformowaną z wolnych już wówczas zupełnie pięciu dywizji wołyńskich pod dowództwem wyprobowanym gen. Sikorskiego, była poprowadzoną w wyżym wymienionym kierunku.

Nie zdecydował się jednak Wódz Naczelny na tę koncepcję, jedynie racjonalną i z całości sytuacji wprost nam się narzucającą. Wstrzymała go w tem szczególnie idea polityczna tycząca się naszego stosunku do Litwy i obawa, że gdybyśmy ziemie te zbrojnie przekraczali, to przelana tam wzajemnie krew i nieuchronne zniszczenie litewskich obszarów przez wojska idące w szybkim zwyciężkim pochodzie, wykopią bezdenną przepaść między Polską a Litwą i uniemożliwią na zawsze powrót do jedności państwowej, jaka łączyła oba narody w dawnej przeszłości.

Szukając za kombinacją, któraby pozwoliła uniknąć przemarszu wojsk polskich przez terytorjum Litwy Kowieńskiej, lub przynajmniej redukowało go

do jak najmniejszych rozmiarów, wykalkulował Wódz Naczelny osobiście plan akcji podobny do tego, jaki pod Kijowem zawiódł go był zupełnie, to jest taktyczne przełamanie frontu skombinowane z atakiem flankowym, a więc w danym wypadku uderzenie na Mosty przy poprowadzeniu ataku z północy od cofniętego skrzydła z pod Grodna, które zataczając potem zewnętrzny łuk obejścia, a zatem przebywając znacznie dłuższą drogę niż nieprzyjaciół, miało go wtłaczać w puszcę nalibocką, a dalej i w błota pińskie w kierunku dolnego biegu Ptyczy.

Szef Sztabu Generalnego usiłował napróżno przekonać Nacz. Wodza w tej sprawie. Wszelkie argumenty wojskowe były bezsilnemi wobec politycznych względów. Postanowił jednak, pomimo powzięcia decyzji według jego zdania najzupełniej nieodpowiedniej, nie opuszczać swego stanowiska, dopóki istniała jeszcze możliwość ponownego pogorszenia się naszej sytuacji wojennej, aby mieć możność naprawienia jej odrazu swą fachową ingerencją.

Podczas gdy Wódz. Nacz. wyjechał na fronty dla objęcia osobistego dowództwa nad tą uplanowaną przez siebie akcją, pozostał Szef Sztabu w Warszawie a choć usunięty od bezpośredniego współdziałania w tej ostatniej fazie naszej kontrofensywy i choć nie zgadzał się wcale, jak to czuliśmy dobrze, z jej koncepcją starał się jednak poprawić jej szanse przez rozmaite odpowiednie zarządzenia oraz przez pracę organizacyjną w wojsku.

Rozpoczęta w końcowych dniach września ostatnia faza naszej kontrofensywy, która powinna była doprowadzić do zupełnego zniszczenia reszty wszelkich zorganizowanych sił sowieckich oraz do rozgromienia tak nam wrogiej armji litewskiej, omal że

skutkiem wadliwego swego założenia nie zakończyła się dla nas dotkliwą porażką. Rzucone śmiało i energicznie dywizje legjonowe generała Śmigłego przedostały się wprawdzie wraz z przydzieloną do nich jazdą prędko i szczęśliwie przez Niemen i w bardzo trudnym a brawurowo przeprowadzonym pochodzie napadły Lidę i zajęły ją zupełnie niespodzianie, lecz zato zbyt skomplikowana akcja 3 dyw. leg. na Mosty oraz nieskoordynowany z nią należycie atak 15 dyw. na Wołkowysk ugrzęzły w samym swym początku i dopiero późno i po bardzo ciężkich a krwawych wysiłkach zdołały osiągnąć wyznaczone sobie cele. Nieprzyjaciel, atakowany prawie wyłącznie frontalnie, walczył uparcie i nawet zdołał w kilkakrotnych kontratakach odnieść poważne sukcesy, a odwrót przebijających się energicznie z pod Grodna ku Lidzie oddziałów sowieckich, przyprawił nas o straty ogromnie krwawe, które poniosła szczególnie nasza dzielna podhalańska dywizja.

Po dalszych ciężkich bardzo wysiłkach, po kilku dniach kryzysu i niebezpiecznych zmaganiach, udało się wreszcie Nacz. Wodzowi wyprzeć nieprzyjaciela poza linię Mińsk-Mołodечно, ale niestety zdołał tenże uprowadzić prawie wszystkie armaty i tabory, a przede wszystkim uratować znaczne jeszcze kadry dla odbudowy swej armji. Również i wojska litewskie, odłączywszy się w zupełności od sowieckich, wycofały się z minimalnymi stratami do Wilna i Oran, a tylko dzięki ruchliwej osłonie zorganizowanej w okolicy Suwałk przez Szefa Sztabu, udało się nam uniknąć groźnego ataku z ich strony na nasze linie komunikacyjne.

W ten sposób, zamiast decydującego zwycięstwa, które zapewniłoby nam bezpieczeństwo na szereg lat,



zamiast jednoczesnego zupełnego rozgromienia tak Sowietów, jak i Litwy Kowieńskiej, do którego byłaby bez wątpienia doprowadziła akcja w szerokim stylu proponowana przez Szefa Sztabu, osiągnął Wódz Naczelny swą połowiczną decyzją i skomplikowanym manewrem jedynie frontalne wyparcie nieprzyjaciela, a i to tylko dzięki bohaterstwu i bezprzykładnie wielkiem wysiłkom wszystkich prawie dywizji polskich biorących udział w tej akcji.

Naturalnem następstwem popełnionego pod tym względem błędu było zawarcie niedostatecznie dla nas korzystnego pokoju w Rydze, a w dalszym ciągu konieczność zorganizowania niejasnej i kompromitującej Polskę quasi-buntowniczej akcji generała Żeligowskiego na Wilno. Nie rozgromiliśmy bowiem Sowietów do takiego stopnia, do jakiego mogliśmy to uczynić, dlatego potrafiły one bardzo rychło zabrać się do odbudowy swej siły zbrojnej, a w miarę postępów tej pracy, dość rzeczywiście szybkich, zwiększał się opór ich delegatów na konferencji pokojowej. Nasza przeto nie dosyć silna pozycja w czasie rokowań ryskich przeszkodziła nam przedewszystkiem w utrzymaniu okupacji wartościowych terenów i obiektów, na którą kładł Szef Sztabu, słusznie szczególniejszy nacisk, a przez to wypuściliśmy niestety z naszych rąk jedyną realną gwarancję dotrzymania przez zwyciężone sowiety rozlicznych, a tak dla nas ważnych zobowiązań układowych.

Ogromne sukcesy pierwszej i drugiej fazy naszej kontrofensywy zawdzięczamy przedewszystkiem harmonijnej i lojalnej współpracy Naczelnego Wodza ze swym Szefem Sztabu. Generał Rozwadowski łączył bowiem z wybitnymi zdolnościami i wiedzą wojskową duże doświadczenie bojowe oraz wybitną inicjatywę

i energję, a Marszałek Piłsudski potrafił lepiej niżby to był uczynił wówczas ktokolwiek inny, wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za śmiałe plany przedkładane mu przez Szefa Sztabu Generalnego, a także kierować osobiście bardzo dzielnie decydującą akcją naszej grupy uderzeniowej. Natomiast późniejsze zlekceważenie przez Nacz. Wodza słusznych koncepcji i rad Szefa Sztabu i poprowadzenie akcji nad Niemnem na własną rękę, tak samo jak poprzednio wyprawy kijowskiej, odbiło się szkodliwie na przebiegu ostatniej fazy naszej kontrofensywy i spowodowało nieświatne zakończenie naszych działań wojennych. Błąd ten, w połączeniu ze zbytnią ustepliwością naszych niedoświadczonych delegatów pokojowych, odbił się niekorzystnie na traktacie zawartym w Rydze, zachwiał on bowiem poważnie zaufaniem w dalszą sprawność bojową wojsk polskich i przez to przyczynił się do niewyzyskania w pełni poprzednich zwycięstw.

Historja, która rozprasza wiele legend wyda kiedyś sprawiedliwy sąd o wypadkach tych i ludziach, lecz polskie zwycięstwo nad bolszewikami w r. 1920 pozostanie niewątpliwie na zawsze jedną z najświetniejszych kart w dziejach naszej armji, dając chlubne świadectwo rycerskiemu duchowi odrodzonej Polski.

---



